Od autora: Opowiadanie psychologiczne.

Krystyna Habrat

NIESFORNA RĘKA

Wyciąga rękę, żeby pogłaskać syna po twarzy. W pół ruchu ją cofa. Usiłuje zatuszować swój gest, markując, że tylko ściąga mu ze swetra niewidzialną nitkę. Odwracają się oboje speszeni w przeciwne strony. A przecież pragnęła go pogłaskać. Przytulić. Co jej przyszło do głowy?

No tak, młodzież nie cierpi czułych gestów. Tylko on już od małego wyrywał się z jej objęć. Odpychał ją, gdy próbowała go przytulić. Raz, kiedy jeszcze nosiła go na rękach, tak gwałtownie wyrywał się z jej czułego uścisku, że wyskoczył jej na głowę. Nigdy już nie pozwolił wziąć się na ręce. Ilekroć wyciągała ku niemu ramiona, odwracał się. Nawet, gdy chciała tylko przygładzić mu niesforny lok. Miał, niczym Cherubinek, całą główkę w lokach. Sięgały mu do ramion. Był wtedy tak rozkoszny! Niestety w przedszkolu dzieci się z niego śmiały, więc stanowczo kazał je obciąć. Nożyczki w jej dłoni zadrżały. Wtedy mąż je wziął i zrobił to bez słowa.

Może ściskała syna za mocno, bo tak bardzo pragnęła przytulić to pulchne, pachnące ciałko i nigdy nie miała dość? Nawet, gdy już był wyższy od niej, chudy i kościsty. Dotąd czuje niedosyt. Wyrywał się z jej objęć i pozostały one puste.

Zrobiło się z niego chłopisko. Czasem chce z nim porozmawiać, ale on nie patrzy jej w oczy. Przy próbach wniknięcia w głąb czegokolwiek, sznuruje usta i wychodzi. Gdy próbuje zasygnalizować mu swój żal, milczy. Pytać o przyczynę tych uników – daremne. Tak się wszystko kończy. Czy mu z tym dobrze? Jest pewna, że nie.

Coś jej w życiu umknęło, minęło niedokończone, niedopowiedziane. Lalki, misie, mogła, jako dziewczynka, pieścić do woli, a syn się nie dał i już. Taki syn, taki ojciec. Obaj osobni, zamknięci. Odpychający. W każdym znaczeniu.

Mogliby czasem choć pozorować czułość. Niechby odrobinę. Ale wolą być asertywni. Bardzo asertywni. Zrobią dokładnie tyle, ile chcą. Powiedzą, ile trzeba, tak jak trzeba. Nic więcej. O, potrafią odmówić nawet bez słowa. Grymasem zniecierpliwienia, wzruszeniem ramion. Demonstracyjnym wyjściem z pokoju. Bez silenia się na: ę, ą.

Milczą więc wszyscy godzinami. Za nich gada telewizor. On trzyma ich oczy na uwięzi. Jej żal czasu siedzieć tak długo bez ruchu z twarzą wpatrzoną w ekran. Musi się wiecznie dokształcać. Poznawać nowinki specjalizacji, jeździć na sympozja i szkolenia. Pacjenci to doceniają. Powiadają, że działa na nich jak uzdrowiciel. Już samym dotykiem, spojrzeniem. Jakby promieniowała pozytywną energią. Tylko dwie czarne plamy, jakie widzi przez szklane drzwi swego pokoju, tego nigdy nie docenią. Oni obaj. O, znowu oglądają mecz! Teraz potrafią nawet krzyczeć w euforii.

Od kilku dni siarczysty mróz. Okna pozamykane, uszczelnione. Nie dochodzą z zewnątrz żadne

głosy i wydaje się jakby świat poza mieszkaniem przestał istnieć. A przecież mieszkają w ośmiopiętrowym bloku i często mieszkańcy dają się we znaki. Ciągle gdzieś ktoś stuka, warczy wiertarką, pokrzykuje. Nieraz do późnych godzin nocy nie dają spać pijackie śpiewy, przekleństwa. Młodzi zajeżdżają pod okna z muzyką dudniącą niby tam-tamy. Czekając na dziewczyny, zostawiają samochody na chodzie i warkot zagłusza rozmowy, a smród spalin wdziera się do mieszkań.

Dziś nie słychać nic. Jutro sobota. Całe długie dwa dni przesiedzą w domu, bo za zimno żeby wyjść. Ona pojedzie swym samochodem do kościoła. Mąż swoim - na mecz, albo hokej. Z synem nigdy nie wiadomo, co będzie robił. Wyjdzie pewnie do kolegów, ale też nie powie nic. Msza czy mecz starczą na godzinę, dwie, a dzień długi. Będą się więc snuć po mieszkaniu niczym cienie. Wszyscy troje, a jakby nie było nikogo.

Chciałaby powiedzieć komuś, że jej smutno. Nie radzi sobie ze sobą. Tak to bywa w okresie przekwitania. Jednak zaciśnie usta. Mąż na takie wynurzenia tylko by się skrzywił. Nie lubi, gdy się rozkleja. Syn nawet nie odwróci głowy od komputera.

Musi być ostrożna, żeby nie powiedzieć czegoś, za co ją skrytykują, wyśmieją. I jak tu wyciągnąć w ich stronę rękę?

Kiedy w przychodni dziecko wstydzi się podać jej rączkę i przyciska kurczowo ramię do ciała, wie, że bywa często besztane. Nikt go nie chwali, nie podziwia, dlatego brak mu odwagi wyciągnąć rączkę. Tylko w pochwałach się rozkwita. Rośnie się w miłości. Tak jej mali pacjenci, jak i ona. Ale dlaczego jej syn taki? Widać ma to w genach po ojcu. Kto tam zresztą wyzna się w tak zawiłych sprawach. Teoria swoje, życie swoje.

Póki mama żyła było inaczej. Nagadywały się zawsze do woli. Dla mamy była najważniejszą na świecie panią doktor. Najmądrzejszą. Najładniejszą. W oczach męża na próżno szukała potwierdzenia tego, kiedy wracała od niej szczęśliwa. Tylko otworzyła drzwi do mieszkania, gasła. Syn był, albo go nie było. Mąż czytał gazetę. Długo dźwięczał w ciszy odłożony pęk kluczy.

Nigdy na nią nie patrzy. Mijają się ostrożnie, żeby się niechcący nie dotknąć. Boi się wyciągnąć do niego rękę. Dawniejszymi czasy ręka sama się do niego wyrywała. Poskramiała niesforną. Teraz nawet by chciała, ale ręka już nie. No tak, niechwaleni, niekochani, nie mają takiej odwagi. Nie wyciągają niepotrzebnie ręki.

I jak tu przeżyć kolejną sobotę i niedzielę razem w domu? Te dwa puste, świąteczne dni są najgorsze. A najbardziej wieczory. Zimą wtedy przychodzi smutek. W długie, czarne godziny wszystko staje się bez sensu. W nocy budzi się i jest straszno i ponuro. Ciągle dręczy ją sen, że trafia do dziwnych miast, jak po trzęsieniu ziemi. Za każdym razem siedzi przerażona u góry schodów, których już nie ma, w na wpół rozwalonej kamienicy i chce stamtąd uciec, a nie ma jak, i coś ją trzyma. Wreszcie musi skoczyć w niewiadomą czeluść. Wyciąga nogę i... budzi się z koszmaru. Ale długo nie może dojść do siebie.

Za dnia jakoś by się dało wytrzymać. Są przecież pacjenci, przychodnia, szpital. Tam jest chwalona, dostaje dowody wdzięczności. Są jeszcze ulice, gdzie może się pokazać, że choć dobija pięćdziesiątki, zachowała smukłą figurę i dobrze jej w szałowych kreacjach. Tylko syn przygaduje, że wygląda jak z reklamy ciucholandu. By dogryźć, potrafi otworzyć usta. A mąż nawet nie spojrzy.

Za to inni podziwiają, że pięknie wygląda. Ma jeszcze kierownicę samochodu, która umożliwia poka-

zywanie się na ulicach, bliżej i dalej. Ma modną torebkę, a w niej swój cały świat. W domu nawet jej aparat do badania EKG przejął mąż z synem i sami się nim posługują, nie zostawiając jej nawet tej odrobiny wszechmocności z czasów, gdy tylko ona nim badała. No, syn student medycyny, ale mąż – inżynier? Czemu odebrał jej ostatni atut? Wcześniej mogła wymóc, by się prosił. Tak bywało, gdy przed rejsem potrzebował zbadać serce. Ociągała się, a on nalegał, sterczał nad nią, wyczekiwał. Była to jedyna sytuacja, kiedy czegoś od niej chciał. Zły na nią, nauczył się obsługiwać aparat. Ona już mu nie zaimponuje.

Siedzą w pokoju i od kilku godzin nie padło ani słowo. Mąż patrzy w ekran telewizora. Ona nie wie, co ze sobą zrobić. Zawsze czeka na nią mnóstwo zajęć, zaległych lektur, pism fachowych, nawet ulubiona jolka lekarska, ale dziś wszystko to wydaje się mało kuszące, nawet bez sensu. Rusza do kuchni zaparzyć herbatę. Za chwilę stawia przed mężem szklankę, a ten nie patrząc, nasypuje cukru, miesza i wypija. Nic więcej.

Za trzy tygodnie odjedzie w kolejny rejs żeglarski. To jego hobby. Wykorzystuje na to każdy dzień urlopu i skrzętnie gromadzi wolne dni, zwolnienia, odpracowania, byle wyjechać częściej. Gardzi rodzimymi jeziorami czy morzem. Musi na Karaiby i Antypody. Ona zostaje sama.

Snuje rozważania, dlaczego mąż odjeżdża w pustkę mórz i oceanów? Lepiej mu przy szumie fal i śpiewie szant? Może chodzi o to, że tam może milczeć do woli i być sam. Widać na zdjęciach, jak pośród rozśpiewanych kolegów jest osobny. Stoi zwykle z boku, oddalony o kilka centymetrów, i gdy oni zataczają się ze śmiechu, jest sztywny i smutny, taki nieśmiały introwertyk. Nienawidzi jego smutku. I zarazem kocha. Widzi, jak jest mało szczęśliwy. Chciałaby mu wyrwać smutek z serca. Uszczęśliwić go. Udałoby się, gdyby tylko mogła go objąć, przytulić.

Ale on pojedzie znowu w smutny rejs. I ona po ran kolejny będzie rozmyślać: co go tam ciągnie? Woda, szum, pustka. Wieczorami szanty przy kielichu. To dla niego najważniejsze? Bezkresna pustka nie może być dla niej rywalką.

Od dawna stał się niczym stromy brzeg skalny, do którego nie może dobić żadna łódź. Ona jest taką łodzią. Pływa samotnie po przestrzeniach głębokich wód, a pragnie znaleźć się na brzegu.

Wypijają herbatę. Mąż wyciągniętym do przodu pilotem przeszukuje stacje telewizyjne. Nie znajduje nigdzie meczu. Ani lekkoatletyki. Podnosi się z ziewaniem.

Rozchodzą się spać. Każde do swego pokoju. Syn od kolacji siedzi u siebie. Przez szybę w drzwiach widać światło.

Dom zamiera. Nie wiadomo, co kto robi za drzwiami. Nic nie widać, nie słychać, nic się nie dzieje. Nic nie ma.

Wtedy przychodzi bezsilność.

Krystyna Habrat

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z

dnia 4 lutego 1994r.).

Krystyna Habrat, dodano 19.01.2013 19:10

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.